Siedzień-posiedzień

Siedział Siedzień-posiedzień na ławie dziewięćdziesiąt lat.

Urósł mu brodą aż do podłogi. Bawiły się nią kocięta. Dzieci wyrywały z niej włosy na żyłki wędkarskie.

Siedział Siedzień i śpiewał.

A piosenka jego była krótka — zaledwie dwa słowa.

— Siedzę-e, patrzę-e!..

Kto cokolwiek robił — złe czy dobre — on swoje ciągnął:

— Siedzę-e — patrzę-e!..

I miał taki głos, co w duszę wnikał, iż kto czynił zło — temu od jego pieśni robiło się źle, a kto dobro — temu słodko.

Jechał raz koło chaty kupiec i złamało się w jego powozie koło.

Wysiadł kupiec z powozu — wszedł do chaty.

Nie przeżegnał się kupiec — czapki nie zdjął.

A Siedzień-posiedzień siedzi, śpiewa:

— Siedzę-e, — patrzę-e!..

— A nie twoja rzecz — rzekł kupiec — i siedź, skoro nóg nie masz!

— Siedzę-e — patrzę-e!..

— Dobrze — patrz!..

Usiadł chłop za stołem, kazał przynieść podróżną skrzynkę z zapasami, wydobył z niej półsztoff wódki, zażądał kiszonej kapusty na zakąskę i zaczął pić ze srebrnej czarki.

A Siedzień-posiedzień wciąż swoje:

— Siedzę-e, patrzę-e!..

— Ach ty, siwy czarcie! — zaklął kupiec. — «Siedzę — patrzę», a mnie to wisi! Piję wódkę i będę pił! Kto mi rozkaże?!..

Wypił kupiec dziesięć czarek.

Zachmiał się.

— Chcę — mówi — żeby dziewczęta tańczyły. Гонь, zganiaj całą wieś!

Chłop, u którego mieszkał posiedzień, był biedny i, oczywiście, uradowany, że kupiec się rozbawił. Myśli: będzie zysk... Chwilka, pobiegł gdzie trzeba i zebrał ludzi. Natłoczyło się w chacie pełno ludu.

Hula kupiec — rublami choć rzekę grodź! Tu i tam tylko rzuca. Chłopcy z dziewczętami się upili. Poszła hańba.

Wrzeszczą nieprzyzwoite pieśni, a żołnierka Arina zrzuciła z siebie wszystko i, jak ją matka porodziła, chodziła po chacie jak biały łabędź.

Rękami i nogami takie sztuki wyrabia, że kupiec cały się spocił, tak go to porwało.

A Siedzień-posiedzień:

— Siedzę-e — patrzę-e!..

— Wynieść go stąd! — ryknął kupiec. — Co on wyprawia?

Wszyscy przycichli — stoją — nie wiedzą, co robić.

— Czemu stoicie — boicie się, co?

Podszedł kupiec do posiedznia i chwycił go za brodę.

Wszyscy aż jęknęli.

A posiedzień wciąż swoje:

— Siedzę-e — patrzę-e!..

— Ty u mnie teraz popatrzysz — zaczerwienił się kupiec — dam ci lanie!

I zaczął trząść posiedzniem za brodę.

— No, zamilczysz?

— Siedzę-e — patrzę-e!..

— Ach ty psie, no to masz, stary grzybie!

Zamachnął się kupiec, ale nie dane mu było uderzyć posiedznia: zwisła mu ręka jak bat.

Chciał kupiec lewą ręką jej dotknąć — i z tą samo.

— Kamienieję — krzyczy — ach, kamienieję!

I naprawdę, stał się szary, padł na podłogę. Patrzą wszyscy: co za cud? Zamiast kupca — leży podobny do człowieka szary kamień.

Zrozumieli wszyscy — że słusznie ukarał kupca posiedzień. Wywlekli kamień na dwór i z góry do rzeki!

Wrócili potem do chaty, widzą: chodzi posiedzień.

— Wstał dziad. Ależ cuda!..

— Doczekałem się, kogo trzeba, czas i wstać! — I zaśmiał się posiedzień, twarz mu pojaśniała.